Nr 1 (13) Styczeń 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele



St. Bełżecki.

Świstaki.

Raz w Tatrach, w Dolinie Pięciu Stawów żyła rodzina świstaków. Gromadka tych zwierzątek urządziła sobie «letnisko» wysoko pod turniami, ponad granicą lasów i kosówki, na trudno dostępnych urwiskach skalnych. Tam, pod skalnym blokiem, jakby pod kamienną powałą, miały swoją norę zwróconą wylotem do południa. Długi, kręty korytarz z legowiskiem miał kształt dużej fajki. Taki letni schron podziemny nazywają górale »letnikiem».

W dnie pogodne z «letnika» wysuwały się świstaki i zażywały «świeżego powietrza». Starsze wygrzewały się w słońcu i «opalały» na kamiennej plaży, albo pasły się na kwiecistych upłazach. Ostrymi siekaczami ścinały halne zioła, przysiadały na ogonie jak wiewiórki i jadły, przytrzymując sobie zabawnie roślinę łapkami. Młode świstaczki, niezgrabne lecz wesołe, bawiły się wśród kamieni. W swym puszystym futerku barwy śniadej i rdzawo-płowej podobne były do maleńkich niedźwiadków.

Nauczone smutnym doświadczeniem, były nadzwyczaj ostrożne, czujne, podejrzliwe i płochliwe. Posiadając bystry wzrok oraz doskonały węch i słuch, nie pozwalały zaskoczyć się wrogowi niespodziewanie. Zaniepokojone czymkolwiek, «stawały słupka» jak królik, wyciągały noski do góry i rozglądały się bacznie w koło, czy nie zbliża się skąd jaki turysta lub inny nieproszony gość.

Gdy stadko się pasło, jeden ze świstaków pełnił zawsze służbę obserwatora i dozorcy. Gdy taki strażnik, dyżurujący na wyniosłym głazie, ujrzał szybującego w górze orła lub jastrzębia, natychmiast wydawał przez cztery żółte zęby ostry i donośny świst. Na ten sygnał świstaki zmykały czym prędzej do nory, wystawiając tylko noski na zewnątrz.

Pomimo tej ostrożności niejeden z młodych, mniej doświadczonych świstaków, stał się ofiarą drapieżnego orła. Tylko krzyk rozpaczy i śmiertelnej trwogi oznajmiał wówczas miejsce tragedii.

Zdarzyło się raz, że świadkiem takiego porwania był leśniczy Kocjan. Nie namyślając się wiele, strzelił do orła. Orzeł uleciał, ale zdobycz ze szpon puścił. Na szczęście świstak żył jeszcze.

Zwierzęta te mają bardzo twarde życie. W jednym świstaku znaleziono raz 7 ziarenek śrutu zarosłych w ciele, a mimo tego był zdrów i dobrze w jesieni sadłem obrósł.

Góralowi Sieczce udało się raz schwytać dwa świstaki. Zabił je ciupagą — jak mu się zdawało — i schował do torby. Tymczasem na popasie, rzekomo martwe świstaki przegryzły torbę i uciekły.

Możnaby przypuszczać, że zwierzątko, które nikomu żadnej szkody nie wyrządza i nie posiada nawet pięknego futra, stanowi zaś przepiękną ozdobę naszych gór, powinno się cieszyć ze strony człowieka wielką życzliwością. Niestety tak nie jest.

Najniebezpieczniejszym wrogiem tych ciekawych i bardzo dzisiaj już rzadkich zwierząt wysokogórskich są tzw. »świszczarze«. Są to specjaliści-myśliwi spośród górali, czasem juhasi, czasem kłusownicy.

Jedni z nich handlują świstaczym sadłem po wsiach podhalańskich, drudzy zaś dostarczają im »towaru«. W tym celu wypatrują latem, gdzie żyją kolonie świstaków, gdzie są ich osady i zimowe legowiska. Jesienią, gdy już całe rodziny świstacze ułożą się w podziemnych schronach do snu zimowego, «świszczarze« odkopują nory, wybierają śpiące z w i e r z ą t k a i mordują.



Świstak.

Pobudką do tego kłusownictwa jest wiara górali w zabobon, że sadło świstaka, podobnie zresztą jak niedźwiedzie i borsucze, ma być znakomitym środkiem na wszystkie choroby. A więc ma ono goić rany i skaleczenia, leczyć stłuczenia i złamania, ma uśmierzać kaszel czyli krzypotę, wymieszane z wódką ma leczyć dolegliwości żołądka i inne choroby wewnętrzne, słowem przez znachorów podhalańskich jest uważane za wyjątkowo cudowny środek. Toteż pomimo surowych ustaw ochronnych i nakładanych kar, polują na te zwierzęta z całą zawziętością i tępią niemiłosiernie. Dziś po polskiej stronie Tatr jest nie wiele więcej ponad setkę wszystkich świstaków.

Górale nieraz przynoszą do chałupy świstaki i chowają je. Oswajają się bardzo łatwo i są niezmiernie miłe. W niewoli są posłuszne, przychodzą na zawołanie, g ł a s k a n e m r u c z ą. Gdy łagodnie obchodzić się z nimi spoufalają się z człowiekiem, ale drażnione kąsają natręta.

Świstak chowany przez górala Walę, chodził po całej chacie, do ogródka wychodził na paszę, w izbie bawił się z dziećmi, lubił gdy go drapały, na noc pchał się do łóżka, między śpiących. W dnie pochmurne drzemał, a w pogodne był ruchliwy i wesoły. Atakowany przez psa wywracał się na grzbiet i bronił się zębami i pazurami. Lubił wyłazić na strych. Tam przegryzł w dachu dziurę i rozglądał się po okolicy, a kiedy przychodzili obcy gwizdał i alarmował gospodarza. Był ulubieńcem całej rodziny.

Inny młody świstak był wykopany we wrześniu przez górala z Jurgowa i chowany przez doktora Janotę. Poznawał on domowników, a obcych nie lubił. Gdy zbliżał się do niego nieznajomy, najeżał się, wywijał szybko ogonkiem, rżał przy tym jak źrebak i starał się ukąsić go z tyłu w nogę. Nie lubił wrzasku i hałasu. Gdy dzieci czyniły wrzawę, przybiegał rozgniewany, gonił za nimi, chcąc je ugryźć. W jesieni znosił do swego legowiska najróżniejsze przedmioty: siano, gałganki. Kradł także różne części ubrania. Żył w niewoli pięć lat.

Historię jednego oswojonego świstaka opisał pięknie B. Dyakowski w książeczce pt. »O świstaku, który już za życia mieszkał w muzeum«.



Arkady Fiedler.

Mikuś.

A więc Mikuś, udany synek puszczy brazylijskiej, zdobył sobie w naszej rodzinie prawa członka. Prawda, że Mikuś jest małpką, ale małpką nie byle jaką, bo małpką o konterfekcie prawie że ludzkim i ludzkich nałogach. Jest podobno bardzo ładny. Razu pewnego nazwałem go za karę szympansem i mandrylem. Mikuś się zasmucił, a obecni goście zaprotestowali, wsiedli na mnie z oburzeniem, jakbym ich samych dotknął. Bo Mikuś jest najpiękniejszą na świecie małpką. Weszło w zwyczaj, że znajomi i przyjaciele, odwiedzający nas, po przywitaniu się z ludźmi, witają Mikusia. To napełnia go dumą i radością i gdy usłyszy głos dzwonka w sieni, patrzy wyczekująco na drzwi.

Gdy go przywiozłem do Polski był młodym, niewyrośniętym jeszcze, niedoświadczonym dzikusem. Obdarzony wyjątkowym darem obserwacji i spostrzegawczości poznał nawyknienia otaczających go ludzi, ich upodobania i słabostki i nauczył się grać na ich uczuciach tak świetnie, jak gdyby był starym aktorem. Wystarczyło np. spojrzeć na niego znienacka i zwrócić ku niemu twarz, by natychmiast wywołać przedziwną zmianę. Załamywał się w sobie, jedną rękę przyciskał do piersi, drugą do brzucha, głowę zwieszał żałośnie na bok, patrzył wzrokiem błagalnym tak długo, dopóki nie dostał jakiegoś przysmaku. Później nabrał wprawy i przybierał postawę żebrzącego na samo odezwanie się:

— Mikusiu, pokaż jak boli.

I Mikuś pokazywał, jak mocno go w środku boli, tarmosząc mężnie włochatą pierś. Z biegiem czasu zaczęliśmy go mniej hojnie wynagradzać, w obawie że się poprostu przeje. Wtedy chytry gałgan uznał, że nie ma karesu bez interesu, i że nie dla psa kiełbasa i przestał nam stroić miny.

Apetyt ma znakomity i gdy mu zbyt długo nie dadzą jeść, umie domagać się bez ceregieli przeciągłym wrzaskiem. Lubi ziemniaki gotowane i pije ciepłe mleko. Chuderlak, w krótkim czasie na polskich ziemniakach nabrał brzuszka i swawolnego animuszu. Minęły czasy, gdy czuł się u nas zahukanym przybłędą. Dziś porósł w piórka (o ile można mówić o piórkach) i jest z każdym za pan brat. Zna swoją wartość i wyrabia pocieszne figle. Jest zwinny jak baletnica i ruchliwy jak rtęć. Sypia w jadalni w obszernej klatce, z której wypuszczamy go za dnia, by mógł swobodnie poigrać po pokoju. Wtedy uprzywilejowanym sympatykom skacze na głowę i bawi się ku ich radości włosami. Do klatki wraca niechętnie, trzeba go gwałtem wciskać. Za każdym razem czuje się pokrzywdzony, gryzie dotkliwie i wymyśla, na czym świat stoi. Takie są jego obyczaje.

Poznaliśmy jego słowniczek. Wiemy, w jaki sposób wyraża głosem różne uczucia, kiedy prosi, kiedy jest gniewny, kiedy wściekły, a kiedy zadowolony. Umie be-



Zasmakowawszy w alkoholu lubił zaglądać do butelki

stia śmiać się tak żywiołowo i serdecznie, że w końcu zaraża i nas wesołością i mimowoli śmiejemy się także. Gdy jest w nastroju melancholijnym, nie lubi, by na niego patrzyć. Wtedy wobec zbliżającego się człowieka potrząsa głową, jak gdyby chciał odepchnąć spojrzenie ludzkie. Gdy pragniemy się zabawić jego kosztem, stajemy przed nim i mlaskamy przez chwilę językiem, prosząc go by zrobił to samo. Mikuś opiera się co sił, stara się uwolnić od uroku, trzęsie głową, wije się, jeży czuprynkę, marszczy czoło. Na nic się jednak nie zda opór. W Mikusiu zwycięża w końcu małpia natura i biedak chcąc nie chcąc, imituje mlaskanie. Zresztą jest to jedyny wypadek krzywdzenia go; w tak niewinny sposób odpłacamy się mu za to, że nicpoń stale nas tyranizuje.

Służy mu znakomite — tfu na psa urok! — zdrowie. Dotychczas wcale nie chorował. Gdy nastały chłodniejsze dni wrześniowe, daliśmy mu do klatki kilka szmat i mądrala o zdrowym instynkcie samozachowawczym w mig zrozumiał, o co chodzi. Szmaty użył jako kołdrę i od tego czasu przykrywa się na noc tak szczelnie, że ginie nam z oczu.

Czasem robi kawały i udaje strusia. Gdy ktoś na niego krzyknie, czego nerwy Mikusia stanowczo nie znoszą, chowa się błyskawicznie pod szmaty i już go żadna zła wola ni urzeczenie nie dosięgnie. By wylazł z ukrycia, trzeba go grzecznie prosić słodkim głosem. Tak to Mikuś wychowuje sobie ludzi.

Chociaż sam jest uosobieniem karkołomnej żwawości, nie lubi gwałtownych ruchów u ludzi; więc chcąc zostać jego przyjacielem, należy zachować się godnie, poważnie i wykluczyć wszelkie niespodziane ruchy.

Razu pewnego, rewidując szklanki i kieliszki na stole, Mikuś wypił trochę likieru i upił się. Zaczął łazić niby lunatyk i śmiać się do siebie samego. Ululany Mikuś położył się w klatce i zasnął błogo, a następnego dnia był już zupełnie zdrów. Od tego czasu niestety zasmakowawszy w alkoholu, lubił zaglądać do butelki. Musieliśmy energicznie zwalczać jego bachusowe *) upodobania i wypędzać na gwałt złego ducha.

Mikuś, lubo przyjaźni się z wszystkimi prawie ludźmi, Baśkę, córkę moją, darzy wyjątkowym przywiązaniem. Obydwoje są dziećmi i rozumieją się znakomicie. Mają wspólne zabawy i gdy Baśka ustawia z przejęciem klocki, Mikuś z niemniejszym przejęciem je burzy. Najchętniej siada jej na ramieniu lub na głowie i wtedy bawią się w konika, przy czym śmieszny małpiszon, dostrajając się do roli, przybiera wytworną minę eleganckiego jeźdźca. Gdy Mikuś coś zbroi i starsi na niego krzyczą, Baśka bierze go w obronę. O tym Mikuś dobrze wie i odwdzięcza jej się wymyślaniem najróżniejszych zabaw, niewinnych psot i figlów. Zachowuje się przy tym jak młody kotek, tylko znacznie jest od niego mędrszy i subtelniejszy.

Codziennie wieczorem około 8-mej godziny trzeba Baśkę i Mikusia gwałtem przynaglać do pójścia na spoczynek. Jest to dla nich niemiły obowiązek, bo są właśnie wtedy najwięcej rozigrani. Baśka zazdrosna o Mikusia zamyka go do klatki i ponadto klatkę przykrywa kocem, przeznaczonym specjalnie do ochrony na czas zimowy. Potem spokojna i przekonana, że Mikuś zasypia, oddala się do swojej sypialni.

Atoli po małej chwili fałdy przykrycia rozchylają się i Mikuś badając ostrożnie teren, patrzy czy nie ma Baśki. Stwierdziwszy, że jej nie ma, rozszerza otwór i śmieje się do nas bezczelnie, jakby chciał powiedzieć:

— No, skoro dziecko poszło już spać, to teraz my starsi możemy się zabawić.

Niestety dzieje się często według woli oberwańca. Wypuszczamy go jeszcze raz i »my starsi« się zabawiamy.

Gdy skreślam te słowa, podchodzi do mnie Baśka i pyta mnie, o czym piszę.

— O Mikusiu! — odpowiadam.

— O Mikusiu? — z radosnego zadziwienia oczy jej aż zwilgotniały. — To tatuś pisze o tym, co on je?

— A tak.

— I o tym, że pije ciepłe mleczko?

— I o tym, że pije ciepłe mleczko

*) Bachus, bóg wina w starożytnej Grecji.

i w ogóle o wszystkim, co Mikuś robi, jak się bawi...

Wtedy Baśka zarzuca mi rączki na szyję i szepcząc do ucha, prosi:

— Tatusiu, ale nie pisz o tym, że Mikuś był dziś niegrzeczny, i nabrudził na bufecie...

— Zgoda Baśko, nie będę o tym pisał.

Wobec tego wszem wobec i każdemu z osobna obwieszczam, że Mikuś jest zawsze grzeczny i że nigdy...

Przedrukowano z książki p. t. «Zwierzęta z Dziewiczego Lasu».

Mrówka nieznanym dobroczyńcą ludzkości.

Chociaż o mrówkach wypisano już całe tomy, nie mniej jednak coraz to nowe wyniki obserwacyj mrowisk, dokonywanych przez rozmaitych uczonych, wprawiają nas w podziw. W ich oświetleniu mrówka przez swą pracowitość jest dobroczyńcą ludzkości.

Więc np. duża mrówka ruda czyli rudnica, żyjąca w lasach sosnowych, którą zapewne znacie, buduje mrowisko, z którego rozchodzą się w różne strony cztery wielkie drogi. Tędy to właśnie udają się mrówki-robotnice na polowanie.

Zasięg jednego mrowiska, jako terenu pracy, wynosi aż 4 hektary, tj. obejmuje prawie taką przestrzeń, jak krakowski Rynek. Na całej tej powierzchni mrówki-robotnice uprzątają gąsienice i inne szkodliwe owady.

W ciągu jednej minuty pracy, w pogodny dzień letni, mrówki znoszą do mrowiska około 70 sztuk różnych owadów i innych drobnych żyjątek. W ciągu godziny wyniesie to ponad 4 tysiące, zaś w ciągu całego dnia przeszło 60 tysięcy sztuk! Duże mrowisko, liczące przeszło pół miliona samych robotnic, spożytkowuje na pokarm nawet do 100 tysięcy owadów dziennie, czyli 10 milionów przez lato. Dziesięć milionów rocznie jedno mrowisko! Ileż to leśnych „gryzoniów" mieści się w tej kolosalnej liczbie! Ileż to liści i drzew zniszczyłaby taka masa szkodników. Kto rujnuje i burzy lekkomyślnie mrowiska w lesie, ten nieświadomie pomnaża szkodniki leśne.

Wprost trudno sobie wyobrazić taką pracowitość, zwłaszcza gdy zważymy, jak małą jest mrówka, chociażby z największego gatunku pochodząca.

Jeśli teraz pomyśleć, jak wiele mrowisk spotykamy, chodząc po lesie i jak wielkie przestrzenie mrówki zamieszkują, musimy z prawdziwym podziwem patrzeć na te niezwykłe stworzenia.

Jakież ilości różnych szkodliwych owadów, wobec szybkiego ich rozmnażania, niszczyłyby świat roślinny, gdyby zabrakło mrówek! Setki miliardów szkodników unicestwiłyby może życie na kuli ziemskiej.

Tak to drobne i pracowite mrówki wyrastają omal na bohaterów świata....

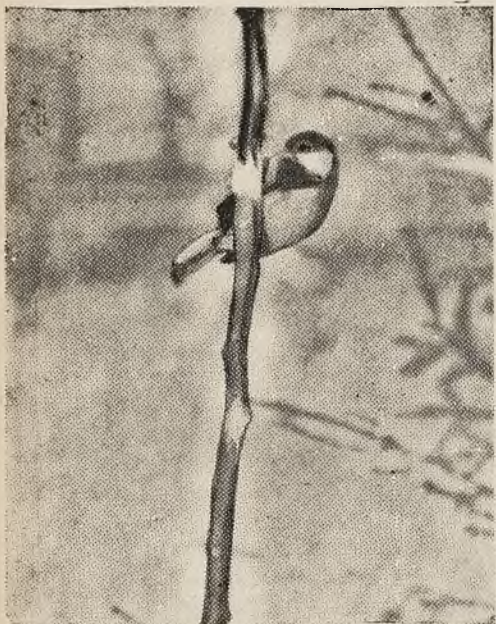


Mrówka w powiększeniu.

Opiekujmy się ptakami w zimie!

Naturalnymi pomocnikami i sprzymierzeńcami w walce ze szkodnikami drzew są ptaki. Chrońmy je i otaczajmy opieką, bo drobne ptaszyny oddają nieocenione usługi, tępiąc szkodliwe owady.

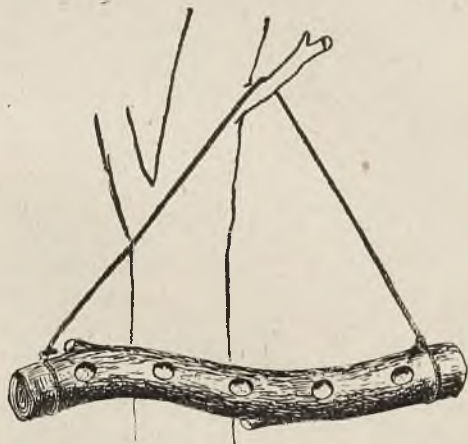
Poniżej zamieszczamy ilustracje i opisy rozmaitych sposobów karmienia ptaków w zimie.



Widzimy więc na ilustracji sikorkę-bogatkę, smacznie zajadającą smalec z patyczka, zawieszonego przy karmniku, gdzie można znaleźć również lubiane przez nią nasiona bani, słonecznika i konopi.

A oto przepis, jak należy taki smakołyk przyrządzić:

Bierze się kawałek gałęzi jakiegokolwiek drzewa, byleby z korą, grubości 5 — 8 cm. średnicy i świdruje się otwory w odstępach co kilka cm. Otwory te, zależnie od wielkości świdra, mogą mieć średnicę od 5 do 12 milimetrów. Następnie roztapiamy trochę niesolonego tłuszczu, mieszamy z siemieniem konopnym i wlewamy do otworów gałązki. Kiedy tłuszcz skrzepnie, przymocowuje się sznurek do końców gałęzi i zawiesza się na drzewie. Po jakimś czasie na pewno gałązkę obsiądą sikorki i będą zawzięcie wydziobywać tłuszcz i siemię. Naturalny sposób wydobywania pokarmu z pęknięć i szczelin gałązki i tłustość karmy sprawia, że sikorki daleko chętniej korzystają z tego rodzaju dokarmiania, aniżeli z żywności w karmnikach.



Skrzynka pocztowa.

Małgosi Pokrzywnickiej z Krakowa. Daszek nad karmnikiem jest tylko wówczas potrzebny, gdy karmnik znajduje się w odsłoniętym miejscu.

Skoro karmisz ptaszki na tarasie, który jest z boku oszklony i zasłonięty od góry, niepotrzebny Ci w ogóle karmnik przykryty.

Kamilci i Bolkowi z Nowego Targu. Papugi żyją do 300 lat, zatem zmiany w usposobieniu Waszej Ary nie można przypisywać sędziwemu wiekowi, ale raczej niedobremu stanowi zdrowia. Proście rodziców, aby poradzili się lekarza weterynarii.

Zosi Kapuściakównie z Pokrzyku. Jeśli chcecie założyć w szkole Kółko Młodych Przyjaciół zwierząt, poproście swą wychowawczynię klasową, aby się zwróciła do Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie. Niezależnie jednak od tego możecie urządzić, tak jak tego pragniecie, poranek propagandowy. Potrzebnych materiałów, jak wierszyków, a nawet przeźroczy, możemy Wam pożyczyć. Dziękujemy za dobre chęci.

Tommy.

Co było 14 września?

Ach, nie mogłem się doczekać,
bo dopiero 14 września urodziny Dżeka.
On już był poinformowany!
Co dzień się dowiadywał od mamy,
Ady i Wiesia,
że jego urodzinki 14 września!
A ja mu to powtarzałem częściej,
bo to musi być straszne szczęście
mieć urodziny — dla psiego pana!
A cóż dopiero dla nas!
Wreszcie przyszedł ten dzień 14 września.
W tym dniu wstałem wcześniej,
bo trzeba było coś przysposobić
i tak powinszowałem Dżekowi:
Dżeku, przyjm ode mnie życzenia
największego psiego powodzenia,
niekończącej się pomyślności,
pośród najsmaczniejszych kości!
I żebyś do końca świata żył
i zawsze tylko z nami był!
I pocałowałem go w sam pyszczek,
choć mama mówi, że z tego pryszcze.
Ale Dżek niecierpliwy: chwileczka.
Już otworzono
drzwi do salonu!
A na podłodze torcik z pasztetu
i świeczka!
Dżek chap,
torcik zjadł
ze świeczką i omal podstawką z niklu,
ale świeczkę wypluł.
I takie były urodziny Dżeka —
a na następne tak długo trzeba czekać!

KRONIKA.

Bohaterski pies. Było to w Anglii w r. 1931. W miejscowości Ilford pod Londynem wybuchł pożar w jednym domu. Zamieszkiwały go tylko dwie osoby i pies Nip, rasy airdale-terrier [czytaj erdeilterier] Wierne zwierzę w niebezpieczeństwie pomyślało przede wszystkim o swoim panu i pani i zamiast ratować się co prędzej ucieczką, pobiegło — przedzierając się przez płomienie — do drzwi, za którymi znajdowała się sypialnia państwa. Nie mogąc już szczekać z powodu dławiącego go dymu, Nip uderzał całym ciałem w drzwi, powodując w ten sposób łomot silniejszy od syku i trzasku ognia. Państwo jego nagle przebudzeni, w najwyższym pośpiechu pozbierawszy najpotrzebniejsze rzeczy, uciekli, a zawoławszy na Nipa, nie troszczyli się więcej o niego, gdyż przypuszczali, że podąży on za nimi, wyskakując oknem, jak to było jego zwyczajem. Nie wzięli jednak pod uwagę tej okoliczności, że pies, wyczerpany wysiłkiem, aby przedostać się do ich pokoju, następnie zaś długim dobijaniem się do drzwi, przy tym ciężko poparzony był za słaby, aby normalnie skok wykonać. Toteż pozbawiony pomocy, tak nieszczęśliwie wyskoczył, że złamał obydwie przednie łapy. — Leczony następnie przez cztery miesiące w szpitalu, mimo pieczołowitej opieki, nie odzyskał pełnej władzy w nogach. Dlatego to widzicie go na ilustracji w specjalnie dla niego sporządzonych ze skóry



Fot. Animal Pictorial

bandażach, które ułatwiają mu chodzenie. Za swój bohaterski czyn Nip otrzymał szereg odznaczeń. Medale te są przypięte do obroży.

Pomnik psa. Wierność i przywiązanie psa do człowieka znajdowały uznanie i w dawnych czasach. W parku wioskowym, w miejscowości Winterstein w Turyngii jest pomnik, którego fotografię widzimy obok. Napis na nim brzmi jak następuje:

»W rokn 1630, 19 marca został tutaj pogrzebany pies, aby zwłok jego nie pożarły kruki. Nazywał się Sztucel. Był znany ze swej wierności do swego pana i pani«.



Wzruszający objaw przywiązania psa. W Lublinie zmarł ks. kan. Antoni Żyżniewski. Ze śmiercią zasłużonego kapłana łączy się charakterystyczny wypadek niezwykłego przywiązania i wierności psa. Ks. Ż. przez długie lata chował czarnego jamnika, którego bardzo lubił, a pies był bardzo przywiązany do pana. Po śmierci księdza pies osowiał i nie mógł znaleźć sobie miejsca. W czasie odprowadzania zwłok pies cały czas biegł za konduktem pogrzebowym, a gdy go nie wpuszczono do kościoła, wrócił do domu, w którym mieszkał ks. Żyżniewski przy ul. Skrzyńskiego nr 12 i zginął pod drzwiami mieszkania swego pana.

Podobne zdarzenie miało miejsce w czasie wojny w Jodłowej koło Pilzna, w powiecie Tarnowskim, gdzie pies zginął na trumnie swego pana, miejscowego księdza i marszałka pow.

Szarada.

Pierwsze — zwierzę, mieszkaniec puszcz i lasów,
Nieznany chyba ludziom teraźniejszych czasów.
Drugie z trzecim — ptak u nas zostający w zimie,
Wszystko także jest ptakiem i znane ma imię.

Rebus.



Ułożył St. Bełżecki.

Za rozwiązanie rebusa Redakcja przyznaje roczny abonament naszego miesięcznika.

Rozwiązanie rebusa z ostatniego numeru: Ustawiaj karmniki ptakom.

H u m o r.



Tatusiu, czy pies, który ukradł kiełbasę, może być psem policyjnym?

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

KOMITET REDAKCYJNY:

Kier. centr. pracowni przyr. STANISŁAW BEŁŻECKI, ul. Grottgera 22.
FELIKS BURSA, adres: Kuratorium O. S. K. Wielopole.
Dr MARIAN CICHOCKI, adres: Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
EUGENIUSZ FRĄCZEK, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
Dr ANTONI GÓRNY, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podwale 1.
KAZIMIERA TRETEROWA, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
WITOLD ZECHENTER, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
(wszyscy w Krakowie).

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.